PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | **Warszawa, dnia 1—15 października 1941 r.** | **Nr. 21 (70)**

„JAK KAMIENIE..."

Z pewnych kół społeczeństwa polskiego dochodzą nas głosy, oceniające krytycznie stanowisko obozu narodowego wobec ugrupowań lewicowych w kraju. Stanowisko to, któremu najsilniejszy wyraz publicystyczny daje właśnie „Szaniec", polega na bezwzględnem zwalczaniu ideologji socjaldemokratycznej, zmierzającej do opanowania życia politycznego Polski podziemnej, w imieniu rzekomo „mas pracujących", a w gruncie rzeczy — na benefis rządów żydostwa międzynarodowego w przyszłej Polsce wolnej.

Krytyka naszego stanowiska niekiedy zdumiewa ignorancją, czasem irytuje bezmyślną naiwnością, najczęściej jednak świadczy o zupełnym zaniku zmysłu politycznego w towarzystwie, skądinąd nader szanownem, politycznie jednak — poprostu źle lub wcale nie wychowanem.

Najcięższy bowiem z dających się słyszeć zarzutów to: „wzniecanie waśni wewnętrznych w obliczu wroga", co „osłabia naszą zwartość i siłę oporu". Zarzutem tym obarcza się przytem wyłącznie obóz narodowy, choć ten właśnie obóz najlojalniej przestrzegał zasady „pokoju Bożego" w pracy podziemnej od początku okupacji, pomijając milczeniem wielokrotne zaczepki „obozu antynarodowego" w sprawach pomniejszej wagi. I jeśli pomimo to my właśnie spotykamy się z tym zarzutem, to widocznie psychiką naszych krytyków podświadomie rządzi prawidło, tak dosadnie ujęte w przysłowiu: mądry głupiemu ustępuje...

Prawidło to jednak nie może być stosowane bez ograniczeń, zwłaszcza tam, gdzie, jak w działalności politycznej, idzie o wartości najwyższe, a skutki ustępstw na rzecz „głupiego" mogą fatalnie odbić się na losach najmądrzejszych. Zatem „treuga Dei" tylko do pewnego stopnia może mieć wpływ na pobłażliwość strony dojrzalszej, obdarzonej większem poczuciem odpowiedzialności, słowem — „mądrzejszej"... Ustępowanie zawsze i wszędzie dla zasady, bez względu na skutki ustępstw, byłoby właśnie dowodem głupoty, jeśli nie czegoś jeszcze gorszego.

O cóż to bowiem nam idzie? Dlaczego zwalczamy socjaldemiurgów i demokreatury? Czyśmy to kapitaliści, obszarnicy, bankierzy, wyzyskiwacze, albo ich grubo płatni agenci? Czyśmy już tak splutokratycznieli, że z nienawiścią spoglądamy na ten nasz nieszczęsny szczep piastowy i proletarjacki? Że sprzysięgliśmy się na jego zgubę? Że nie dopuszczamy do lepszej doli dla „ludu", nie chcemy za nic w świecie, by chłop i robotnik lepiej się odżywiał, ubierał, mieszkał, lepiej żył i umierał? Czyśmy dlatego skrzyknęli się w bandę reakcyjnych, nafaszerowanych faszyzmem prześladowców ludu roboczego wsi i miast? I doszliśmy już do takiej atonji czy atrofji intelektu, że nie potrafimy strawić jedynie trafnej recepty socjalspeców, preceptorów i protektorów proletarjatu? Kimże jesteśmy wogóle? Jaką kadrę piekielną tworzymy? Jakiemu jaśniepaństwu służymy?

Ogromna większość z nas — to synowie i (synowe) chłopów, rzemieślników i robotników, a zaledwie kilka procent jest obciążonych dziedzicznie inteligenckością z kości i krwi pradziadów (schodzących zresztą we wnukach na dziadów). Jesteśmy proletarjusze najczystszej próby, jako że nie mamy nic, nie rozporządzamy żadnym „środkiem produkcji" poza umiejętnością zawodową (dziś zagłodową), poza naszą siłą roboczą w rękach czy w umyśle (dziś raczej w plecach i w plecakach). Jesteśmy „światem pracy" w pełnych stu procentach.

Nie jesteśmy przytem „ciemną, nieuświadomioną masą". Znamy „Talmud-Torę" reb-Marxa i jego „Gemarę" Kautskych, Adlerów, Bernsteinów, Axelrodów, Liebknechtów i tylu, tylu innych „wielkich komentatorów", teoretyków marxizmu, komunizmu, nawet trockizmu, anarchizmu, syndykalizmu i wszelkich innych izmów, które, ilekroć z półek bibljotecznych, skąd ich ród, zostaną wywleczone na ulicę lub na łąkę „z gaikiem i strumykiem", stają się zmorą i nieszczęściem, katastrofą i plagą „ludzkości". Nie uważamy za doskonały ustroju społecznego, w którym wszyscy schodzimy na psy, a wszystkie psy schodzą się na nas i tyją, oraz nie widzimy racji, dla których nie miałby ten ustrój być najgruntowniej odmieniony — według zasad osławionej „sprawiedliwości społecznej". Ale jesteśmy przekonani:

1) Że naprawy świata próżniaków czy świata pracy nigdy nie dokonają autentyczne t. zw. „masy ludowe", bo tłum nigdy nie był, nie jest i nie może być twórczym, choćby się składał z samych Einsteinów i Freudów, Leibnitzów i Bergsonów. Tłum może zmyć wszystko jak powódź, wyrwać z korzeniem jak huragan, rozsypać w gruzy jak trzęsienie ziemi i w popiół obrócić jak pożar. Na twórczość zdobyć się może tylko mniejszość, choćby czy nawet z tegoż właśnie tłumu powołana, byle niezbyt liczna, czyli „elitarna".

2) Że jednak nie może to być „elita" inteligenckich demagogusiów, którzy, operując fikcją rzekomego pełnomocnictwa mas, opici spleśniałą i skwaśniałą małmiAzją materjalizmu dziejowego, wywodząc wszystko z „produkcji", z „materji", odrzucając Boga i ducha, idee i ideały, — zapomnieli, że ich własne pobudki do zajmowania się interesami proletarjatu, jeśli mają być idealne i bezinteresowne, są albo zaprzeczeniem ich doktryn materjalistycznych, albo kłamstwem bezczelnem. Przeważnie z tem drugiem mamy do czynienia.

3) Że naprawy istotnej dokonać może jedynie taka „elita", która, wychodząc z założeń nie materjalizmu, lecz idealizmu politycznego, społecznego i gospodarczego (tak właśnie: gospodarczego!), jawnie, mocno, zgodnie i z wiarą swoją i sumieniem głosi, że zarówno pobudki jej jak i cele z Boga są i do Boga prowadzą, która swą genezis wywodzi z ducha, nie z brzucha.

Jest więc różnica między nami, obozem narodowym, a nimi, obozem antynarodowym. Różnica napozór nieznaczna, a przecie mija już od jej „naukowego" uzasadnienia setka lat, jak zawodzi wszystko, co usiłuje ją wyrównać. Minie też zapewne niejedna setka lat, zanim się ta różnica wyrówna. Istnieć ona będzie tak długo, aż się zespoli w duszy ludzkiej głos Boży z głosem ziemi, pycha pewnego siebie, choć wciąż mylącego się rozumu, z nieomylną pokorą wiary. A polega ta różnica tylko na odwróceniu kolejności „osiągnięć" obu obozów:

Im się zdaje, że dla ulepszenia natury ludzkiej wystarczy zmiana systemu produkcji rolnej i przemysłowej oraz podziału dochodu społecznego. My wiemy, że dla ulepszenia systemu produkcji i podziału niezbędna jest zmiana natury ludzkiej...

I dopóki to się nie stanie, żaden ustrój nie zmniejszy niedoli człowieka, może ją tylko innym, o innej barwie łachmanem okryć.

A stać się to może nie wcześniej, aż ludzkość przypomni sobie, że od nakazu sprawiedliwości społecznej dawniejszy i ważniejszy jest inny nakaz: „byście się społecznie miłowali". Nie był ten nakaz „wymędrkowany chytrze" przez uczonych w Piśmie rabinów: usłyszeli go ubodzy rybacy od Syna Cieśli, a przecie przetrwał on dwa tysiąclecia i trwać będzie dłużej niż mądrość rabinacka.

Kto nakazu o miłowaniu społecznem nie uznaje lub nie pojmuje, ten musi nakaz o sprawiedliwości społecznej oprzeć na „Manifeście Komunistycznym", czyli na walce i nienawiści. A nikt jeszcze nie widział na tym świecie, by z nienawiści zrodziła się sprawiedliwość.

Jest jeszcze jedna różnica. Obozowi antynarodowemu, dla jego koncepcji ustrojowo - produkcyjnych, najzupełniej wystarcza jednostka, społeczeństwo i ludzkość, podczas gdy my, obóz narodowy, pomiędzy jednostką a ludzkością umieszczamy rodzinę i naród, a ponad tem wszystkiem — Boga...

Jest takich różnic jeszcze dużo więcej, ale nie dla ich wyliczania przytaczamy te dwie właśnie. I jeśli na ataki tamtego obozu odpowiadamy atakiem własnym, jeśli cios parujemy ciosem, naporowi przeciwstawiamy odpór, — to nie jest wzniecanie waśni w szeregach, walczących ze wspólnym wrogiem o wspólne zwycięstwo i wyzwolenie. To jest obrona wartości najwyższych, których utrata każde zwycięstwo zamieni w klęskę, każdą wolność w niewolę gorszą niż dzisiejsza, bo nietylko ciała, lecz i ducha.

I stąd do obozu antynarodowego u nas, ogarniającego również wielu Polaków, a więc z natury rzeczy nie mogącego mieć odrażających rysów Kominternu, przemawiać jednak musimy tak, jak mówimy władcom czerwonej Moskwy po zawarciu układu o wspólnej walce: z wami, lecz nie dla was.

Idziemy i walczymy razem, aleśmy

(Dokończenie na str. 2-ej)

BERLIN W TRZECIM ROKU WOJNY

Autor poniższych uwag rzucił je na papier pod świeżym wrażeniem podróży do Berlina i Lipska. Stanowią one ciekawy przyczynek do sytuacji i nastrojów, panujących w „zwycięskich" Niemczech u progu 3-go roku wojny.

Berlin jest dzisiaj prawdziwym cmentarzem radości życia. Olbrzymie, czteromilionowe skupisko ludzkie żyje napozór dawnym życiem, ale daremnie szukalibyśmy na twarzach uśmiechu, a w sercach pogody ducha. Przygnębienie panuje powszechne, jak po przegranej wojnie. Stanowi to uderzający kontrast z „propagandą zwycięstwa", prowadzoną również w stolicy Niemiec, przy pomocy symbolu litery „V". Ustawiczne biuletyny zwycięstwa, nie budzą nie tylko entuzjazmu, lecz i żywszego odzewu. Ogólna jest niewiara w pomyślny wynik wojny, a w najlepszym razie otępienie i jakby zobojętnienie wobec rozgrywających się historycznych wydarzeń na wschodzie. Nastroje niemieckie nie dają się pod tym względem porównać z nastrojami sprzed roku, po zwycięstwie na zachodzie i sprzed dwóch lat, po ujarzmieniu Polski.

Fatalny „morale" stolicy Niemiec jest wytworem dwóch głównych czynników. Na pierwszym miejscu należy wymienić olbrzymie straty, ponoszone przez armię niemiecką na wschodzie. Nie ma już prawie rodziny, któraby nie opłakiwała kogoś spośród swych bliskich. A co najgorsze, nie widać końca tych hekatomb, gdyż Niemcy doskonale zdają sobie sprawę, że nawet po zwycięskiej rozprawie z Rosją, czeka ich rozprawa z Anglią. Świadomość ta podcina energię, budzi uczucie beznadziejności i bezcelowości podejmowanych wysiłków i ponoszonych ofiar.

Druga bolączka — to coraz bardziej dające się we znaki ograniczenia żywnościowe i surowcowe. Życie w Niemczech staje się coraz cięższe, ilość wielkich i drobnych dolegliwości życia codziennego coraz większa. Racje kartkowe uległy od wiosny wydatnej redukcji. Pozwalają one na to, by nie umrzeć z głodu, ale są zupełnie nie wystarczające. Produktów na wolnym rynku dostać wcale nie można. Kary za handel pokątny są niezmiernie surowe, a co ważniejsze, są one stosowane. To też zaopatrywanie się w żywność poza kartkami w większych miastach, praktycznie biorąc, nie wchodzi w rachubę. Ratuje nieco sytuację fakt, że ryby można kupować bez ograniczeń. Cóż, kiedy zazwyczaj niepodobna się ich dokupić.

Racje żywnościowe dla cudzoziemców, są nawiasem mówiąc, wyższe aniżeli dla Niemców, ale nawet te podwyższone normy nie wystarczają przybyszom z bardziej zasobnych w żywność krajów, to też na porządku dziennym są szwindle, polegające na podwajaniu czasu pobytu gości hotelowych, co zwiększa w odpowiednim stosunku należny im przydział. Na targach lipskich dla przyciągnięcia zwiedzających, ustalono normy jeszcze znacznie wyższe, co powoduje liczne narzekania i sarkania rodowitych lipszczan, którzy z pustymi żołądkami muszą się przypatrywać obcym przybyszom, pałaszującym dania dla nich niedostępne. Wogóle tegoroczne Targi Lipskie określić należy jako jedno wielkie przedsięwzięcie propagandowe p. Goebbelsa, nie mające z właściwym gospodarstwem i handlem nic wspólnego. Jest to właściwie zbiorowisko hałaśliwie reklamowanych bazarów, w których niby wszystko dostać można i po nader przystępnych cenach, jednakże pod warunkiem... bezterminowości dostawy. Zato pod względem liczby zwiedzających, z powodów wymienionych wyżej — Targi cieszą się wielkim powodzeniem u wygłodniałych mieszkańców III Rzeszy.

To, co powiedzieliśmy o Targach Lipskich, da się zastosować w mniejszym lub większym stopniu do całego handlu w Niemczech, który, zwłaszcza w niektórych gałęziach stał się zupełną fikcją. Oto piękna wystawa sklepu z materiałami piśmiennymi i galanterią, na której widnieje piękny asortyment scyzoryków. Wchodzisz i prosisz o scyzoryk po cenie uwidocznionej na wystawie — 1 Mk. 50 Fg. Okazuje się, że jesteś człowiekiem naiwnym i nieświadomym warunków życia w raju hitlerowskim: na zakup scyzoryka trzeba mieć pozwolenie. Zresztą scyzoryków obecnie nie ma. Na wystawie umieszczono je tylko dlatego, że taki jest nakaz władz. Fasady sklepów muszą nęcić przechodniów obfitością wystawianego towaru: mniejsza o to, że samego towaru brak. Można kupić niektóre artykuły bez specjalnego zezwolenia, trzeba jednak przynieść surowiec, z którego jest on zrobiony, a zwłaszcza metale. Na zakup przedmiotów ze złota, poczynając od 5 gr., potrzebne jest specjalne zezwolenie. Dla kupienia przedmiotów o wadze niższej od tej normy, np. obrączek, trzeba przynieść odpowiednią ilość złota.

W tych warunkach życie codzienne staje się niesłychanie uciążliwe. Są to trudności nieco innej natury niż te, które nas gnębią, ale bodaj, że niemniej dokuczliwe, nie mówiąc już o tym, że w Niemczech Gestapo działa z niemniejszą gorliwością, aniżeli na terenach okupowanych.

Kto spodziewa się ucieszyć oko w Berlinie licznymi śladami nalotów angielskich, tego spotka rozczarowanie: ruin nie widać prawie wcale. Jest to wynikiem stosowanego tam systemu, polegającego na natychmiastowym usuwaniu śladów bombardowania. Dom zburzony lub spalony zostaje natychmiast odizolowany i dostęp do niego uniemożliwiony. Po 24 godzinach zamknięta dla ruchu ulica zostaje na nowo otwarta, a zamiast domu widać już tylko plac. Jeżeli dom został spalony od wewnątrz, sztuczne rusztowanie stwarza pozór, że dom jest w budowie lub w remoncie. Tak się ma rzecz np. z gmachem opery, który w rzeczywistości jest równie zniszczony jak nasz gmach Teatru Wielkiego. Szybkość i zręczność w zacieraniu śladów działania bomb angielskich sprawia, że są one mało widoczne, ale wprawne oko dojrzy liczne wyrządzone przez nie szczerby.

„ARGUMENT KRWI"

W drugą rocznicę obrony Warszawy we wszystkich głosach naszej prasy podziemnej dominował jeden nastrój, jeden ton zasadniczy: bohaterska stolica nieszczęsnego kraju legła w gruzach i ulice swoje pokryła mogiłami — w obronie honoru narodu. Więc w dniach rocznicy stanęliśmy wszyscy z obnażoną głową przed świętą pamięcią obrony, w powadze i skupieniu, z zadumą i z dumą skandując słowa poety:

„Męczenników krwią ziemia pod twym brukiem żyzna i są wichry w ulicach, co mówią: Ojczyzna..."

Jeden tylko jedyny głos zabrzmiał inaczej, jeden znalazł się „cymbał brzmiący", by „zgrzytem żelaza po szkle" przypomnieć narodowi o — Jankielach...

Oczywiście — znów jak zwykle socjalistyczne „WRN"... Któżby inny nie zawahał się nawet spiżowego posągu chwały przetopić na „miedź brząkającą" agitacji? Kogo innego stać byłoby na pomysł, że i w cieniu mogił rozłożyć można kramik z własną tandetą polityczną?

Ten gatunek socjalizmu u nas, którego wyrazem jest „WRN", który najmniej ma polskości, a najwięcej — partji, w którym szał międzynarodowy i obłęd antynarodowy doszły do najwyższego napięcia, wynalazł sobie taki oto profit z tragicznych chwil Warszawy (WRN, 7—20.IX-41):

„Obrona Warszawy ma też swoje znaczenie dla historji wewnętrznej Polski i dla jej dalszego rozwoju. Gdyby jej nie było, **demokracja i masy ludowe nie miałyby argumentu krwi przeciwko tym wszystkim, którzy chcieliby kraj odbudowywać na zrębach reakcji i totalizmu.** Gdyby Polska upadła bez obrony Warszawy, nie zostałoby dowiedzione, iż Polskę można było obronić, tylko że nie można było tego dokonać przy pomocy sanacyjnoozonowych metod duszenia i dławienia społeczeństwa i **nierozwiązywania najważniejszych problemów społecznych.**" (Podkreśl. nasze).

A więc po to ginęły na ulicach Warszawy tysiące żołnierzy, kobiet, mężczyzn, dziewcząt, chłopców, starców i dzieci, by „demokracja" miała „argument krwi"... By tą krwią mogli sobie towarzysze z WRN drukować przy najbliższej okazji — kartki wyborcze... By zapewnić Polsce rozwiązanie najważniejszego „problemu społecznego": władzy dla „towarzystwa" z WRN... Tego towarzystwa, skąd niegdyś jak z mgławicy wyłonił się cały „kosmos" piłsudczyzny, z plejadą takich gwiazd I-ej wielkości, jak Mościccy i Składkowscy, Beckowie i Rydze, Kasprzyccy i Poniatowscy, Ulrichowie, Góreccy, Jędrzejewicze, Kościałkowscy, Józefscy, Jaroszewicze i ilu ich tam jeszcze było tych najwierniejszych wykonawców testamentu „wielkiego człowieka w Polsce", ba, nawet „największego na przestrzeni naszych dziejów"...

Nawet konkurujący z WRN organ innego gatunku socjalistów, „Barykada Wolności" stwierdza we wspomnieniu rocznicowem:

„Paliło się, rozsypywało w gruzy miasto, ginęli jego obrońcy. Nie uratowali siebie, nie uratowali Warszawy: uratowali Honor.

„WRN" sądzi inaczej, dla niego to było ratowanie „demokracji", przygotowanie dla niej „argumentu krwi".

Piękny i porywający jest widok fanatyzmu, który z płomieniem w oczach i pożarem w piersi rzuca się w ognie stosów ofiarnych. Ale nic smutniejszego, nic bardziej przygnębiającego wyobrazić sobie niepodobna, niż ten zimny i ponury upór, ten fanatyzm kamiennej tępoty, ten martwy chwyt, z jakim nieodmiennie występuje nasz obóz antynarodowy, gdy ma okazję nadszarpnąć honor narodu, poniżyć jego wzloty, sprofanować bohaterstwo.

Odpuść im Panie, bo choć wiedzą co czynią, ale nie wiedzą, że im się to nie uda...

„JAK KAMIENIE..."

(Dokończenie ze strony 1-ej)

zbrojni nie jednakowo. Prócz broni na wroga, której braterstwo jest dla nas święte i nietykalne, oni w zanadrzu noszą broń inną, od której po zwycięstwie zginąć możemy wszyscy. Cóż stąd, że walczą równie dzielnie, równie bohatersko jak my, skoro walczą o tryumf obłędnej doktryny, dla której gotowi są poświęcić rodzinę, naród i Boga, byle została im jednostka, społeczeństwo i ludzkość.

Zadaniem naszem i obowiązkiem narodowym jest tę broń im z rąk wytrącać, lub przynajmniej stępiać jej ostrze. To nie osłabia, lecz wzmacnia siłę naszego oporu. Od tego zadania nie odstąpimy, tego obowiązku nie zaniedbamy.

Na straży rodziny i narodu trwać będziemy niezłomnie i twardo,

„jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec"...

MYŚLI SOCJALISTYCZNE...

W drugą rocznicę wybuchu wojny zebrała się w Warszawie „Nadzwyczajna Konferencja przedstawicieli mas pracujących Polski“. Reprezentowane były wszelkie odmiany „ruchu“ socjalistycznego w Polsce. Dlaczego „ruchu“? Ano, od dłuższego czasu w naszych kołach lewicowych wyszły z mody terminy takie jak partja, stronnictwo, grupa, nawet organizacja. Zastąpiono je mniej określonym, a więc dogodniejszym w użyciu, wyrazem „ruch“. (Pewien odłam ludowców legitymuje się nawet jako „Roch“...).

Konferencja zwołana została głównie w celu zjednoczenia kilku różnych „ruchów“, chodzących dotąd luzem i spoglądających na siebie okiem niezbyt życzliwem. Inicjatorów konferencji (z pod znaku WRN) spotkał jednak przykry zawód. Zamiast przeciągnięcia innych pod rozkazy CKR (dawniej znaczyło to Centralny Komitet Robotniczy, dziś — Centralne Kierownictwo Ruchu), sami inicjatorzy rozbili się na dwie grupy, z których jedna pozostała przy dotychczasowej nazwie WRN, druga przybrała miano „Polskich Socjalistów“ i niezwłocznie urządziła drugą własną konferencję „ogólno-krajową“. Nowy „ruch“ uznał za swoje aż cztery organy prasowe (tyg. „Barykada Wolności“, mies. „Gwardja“, tyg. „Na barykady“ i czasop. „Zagadnienia“). Stary pozostał przy „WRN“ i „WRN Wolność“.

Oba odłamy udają, że nic o sobie wzajemnie nie wiedzą, a także, iż są jedynym „ruchem“ mas pracujących. Oba też wydały osobne deklaracje polityczne, uchwalone „jednomyślnie“ tegoż dnia na obu konferencjach. Jak z tych deklaracji widać, rozłam powstał na tle stosunku do rządu polskiego na emigracji i do układu polsko - sowieckiego. Nie wiadomo, czy „ruchliwość mas“ nie przejawi się w dalszych jeszcze rozłamach, sądząc bowiem z docierających do redakcji „Szańca“ wydawnictw socjalistycznych, istnieje tam kilka „ruchów“, z których dwa tu omawiane są jednak najpoważniejsze.

Deklaracja uchwalona przez „Konferencję Nadzwyczajną“ (WRN), zredagowana wyjątkowo niechlujnie, poświęcona jest głównie stosunkowi do rządu i paktu polsko - sowieckiego. Pozatem, z właściwą temu „ruchowi“ tępą pasją, kilkakrotnie zaleca „walkę z faszyzmem i reakcją nacjonalistyczną w Polsce“.

O rządzie i pakcie polsko-sowieckim mówią aż cztery z sześciu punktów deklaracji, ale jak i co mówią! Ani jednej głębszej myśli, ani jednego żywszego zdania, zwrotu, słowa. Z powodzi mdłych, bezbarwnych frazesów nie wyłowi niczego ani przyjaciel, ani wróg, poprostu niema o czem... gadać. A oto próbki na dowód:

Deklaracja „uznaje za pożyteczne zlikwidowanie stanu wojny“ z Rosją, ale nie uznaje „pozostawienia sprawy granic na wschodzie otworem“, zaś sprawę „zagrabienia przez Rosję terenów polskich na wschodzie“ uznaje za „najbardziej zasadniczą“, choć każde dziecko w Polsce wie, że wobec „odgrabienia“ tych terenów przez Niemców, nie ma tu nic „zasadniczego“, ani żadnej „sprawy“ wogóle.

Zabawny jest punkt 5-ty, w którym czytamy: „Konferencja zwraca **uwagę** na konieczność pilnej **uwagi**“, by uchronić armję polską w Rosji przed „wpływem renegatów polskich, którzy oddali się w służbę okupantom sowieckim“. Konia z rzędem temu, kto zgadnie, o co tu idzie. Bo przecież autorzy deklaracji nie mieli chyba na myśli tych renegatów polskich, którzy, jak Boy-Żeleński, wyszli z obozu „postępu społecznego“ socjalizmu i demokracji, albo, jak Wanda Wasilewska — wprost z redakcji „Robotnika“...

W p. 3 deklaracja nawołuje rząd i społeczeństwo do „zachowania pełni samodzielności politycznej“ (dobrze, że nam o tem powiedziano: odtąd już nikomu nie pozwolimy naruszyć naszej pełnej samodzielności politycznej“...). W p. 4 narzeka, że „zmiany w rządzie i Radzie Narodowej są dokonywane poza wiedzą Kraju“ (o zmianach Kraj **wie** przez radjo już na drugi dzień **po fakcie**, czyżby więc autorom deklaracji szło o narady z Krajem **przed zmianą?**...).

Z tych próbek czytelnicy mogą osądzić, że w ujęciu sytuacji politycznej na wewnątrz i na zewnątrz Kraju, myśl socjalistyczna „Konferencji Nadzwyczajnej“ wysiliła się nie nadzwyczajnie...

Dużo lepiej pod względem formy i treści przedstawia się deklaracja „Konferencji Ogólnokrajowej“, czyli „Polskich Socjalistów“. Widoczna dbałość o poprawny język i styl, staranny dobór wyrażeń i określeń, ład w myślach i unikanie dwuznaczności w ich formułowaniu, korzystnie wyróżnia tę deklarację od elaboratu WRN, gdzie obok dwuznaczności, równie często spotkać można „niczieznaczność“ sformułowań myślowych. Jak wyjaśniają sami „Polscy Socjaliści“ (Barykada Wolności Nr. 65 z 21.9-41), w ich deklaracji panuje „system trójkowy“. Trzy dziedziny zagadnień zasadniczych, trzy ich charakterystyki, trzy cele programowe, trzy zewnętrzne i trzy wewnetrzne wskazania taktyczne, słowem, możnaby rzec (bez żadnej złośliwości), wszystko jest trzy-po-trzy.

Trzy dziedziny zagadnień zasadniczych są następujące:

1) charakter epoki, w której żyjemy,
2) faza procesu historycznego, którą przebywamy,
3) perspektywy.

A oto ich charakterystyki:

ad 1. Jest to epoka wielkiego przewrotu społecznego, załamania podstaw ustroju kapitalistycznego, powstawania nowych, socjalistycznych form życia. (Nie jest to nic nowego, trzydzieści lat temu słowo-w-słowo to samo można było wyczytać w setkach broszurek popularnych, któremi zasypywano dzielnice robotnicze naszych miast).

ad 2. Faza obecna, wojna, jest fazą decydującą. (I to już słyszeliśmy w latach 1914 — 1918).

ad 3. Wojna zakończy się rewolucją powszechną. (Ditto, jak wyżej...).

Trzy cele programowe „Polskich socjalistów to: socjalizm, niepodległość i wolność, czyli: wyzwolenie społeczne, wyzwolenie narodowe i wyzwolenie człowieka. (Brzmi to imponująco, niestety jednak, w tym właśnie ustępie deklaracji wykwintność formy nie pokrywa się z bogactwem treści, podobnie jak wyzwolenie społeczne w sensie socjalistycznym, nie pokrywa się z wyzwoleniem narodu, a tymbardziej — z wyzwoleniem człowieka. Rousseau, jak wiadomo, zaczynał ten cykl z drugiego końca, od jednostki. Wkrótce też rzeczywiście przyszła do głosu jednostka i to nie byle jaka: Napoleon... W dalszym ciągu tegoż ustępu „Polscy Socjaliści“ spodziewają się, że wojna obecna zakończy walki, toczące się: od lat 100 — o socjalizm, od lat 150 — o niepodległość i od lat 700 (czasy humanizmu) o wolność. (Już ta gradacja, wykazująca, że walka z pozoru najłatwiejsza, bo od nas samych bezpośrednio zależna, toczy się najdłużej, powinna dać do myślenia „Polskim Socjalistom“. Od złudzeń jednak, im są milsze, tym trudniej się uwolnić).

Trzy wskazania taktyczne na zewnątrz, to: stosunek do **hitlerowskich** Niemiec, stosunek do Anglji i stosunek do Sowietów. Hitleryzm to wróg bez zastrzeżeń, Anglja i Sowiety, to sprzymierzeńcy, z zastrzeżeniami co do kapitalistycznego imperjalizmu Anglji i „antywolnościowych tendencji“ Sowietów. Tu „Polscy Socjaliści“ też mają nadzieję, że oba te nieprzyjemne zjawiska w Anglji i Sowietach zlikwidują się jakoś mimochodem i same przez się, poczem oba mocarstwa wezmą udział w przebudowie świata...

Trzy wskazania wewnętrzne, to: 1) dążenie do zjednoczenia ruchu socjalistycznego (tu jak na złość przydarzył się właśnie ten niemiły casus — rozłam...), 2) dążenie do sojuszu „ruchów“ (i tu także) chłopskiego, robotniczego i pracowniczego (interesującą rzeczą byłoby dowiedzieć się przeciw komu właściwie sojusz ten byłby zawarty i kto znalazłby się poza jego ramami?...), 3) wspólny rząd ludowy w momencie wybuchu powojennej rewolucji (i znów niedyskretne pytanie: przeciw komu właściwie byłaby skierowana ta rewolucja?...).

Zdaniem deklaracji „kapitalizm szukał ratunku w ruchu faszystowskim, który starał się rozwój społeczny sprowadzić w ślepy zaułek kapitalizmu państwowego, opartego na dyktaturze państwa totalnego, na niewoli mas pracujących, na niesłychanem skrępowaniu całego społeczeństwa“.

(Tu pozwolimy sobie na dłuższą dygresję, choć artykuł nasz ma charakter raczej sprawozdawczy, niż dyskusyjny. Przeciętny czytelnik wchłonąwszy wzrokiem powyższy szereg zdań, rozwijający się tak gładko i potoczyście, wyjątkowo chyba spróbuje zastanowić się nad znaczeniem poszczególnych wyrazów. Najczęściej pozostanie mu tylko ogólne wrażenie, że to co przeczytał nie ma nic wspólnego z socjalizmem, najpierw jako naturalna jego przeciwstawność (kapitalizm, totalizm, niewola itp.), powtóre, jako napisane przez socjalistów, a więc znów naturalnych przeciwników owych „izmów“ złowrogich. Jest to t. zw. „złudzenie propagandowe“, jak istnieją złudzenia optyczne. Pisze się pewne terminy, formułki, określenia bez żadnych bliższych wyjaśnień, jako coś rozumiejącego się samo przez się, czego nie spotykał dotąd chyba jakiś wyjątkowy nieuk i zacofaniec. Ambitny czytelnik nie chce za takiego uchodzić, nic nie rozumie, ale nie śmie zająknąć się nawet o tem z obawy, by go nie wyśmiano. W ten prosty sposób raz puszczone, grasują sobie bez przeszkód i sieją zamęt w tęgich nieraz głowach takie magiczne słowa - fetysze, jak: totalizm, kapitalizm państwowy, gospodarka planowa, uspołecznienie środków produkcji i wiele innych, których tu nie przytaczamy, interesują nas bowiem tylko dwa pierwsze. Gdzie i jaki socjalista wykazał, czem właściwie totalizm różni się od ustroju socjalistycznego, a kapitalizm państwowy od „uspołecznienia środków produkcji“? W Rosji Sowieckiej ustrój socjalistyczny urzeczywistniono, eksperyment się nie udał, jak każda utopja, socjalizmowi groziła kompromitacja. Wnet znaleziono środek zaradczy: tam jest totalizm i kapitalizm państwowy! I kropka. Cały tragizm skutków doktrynalnego eksperymentu, cała odraza świata cywilizowanego spada na bolszewików, a sztandar socjalizmu lśni niepokalaną czerwienią i nadal porywa zahipnotyzowane masy...

Jaki rząd i ustrój socjalistyczny przy gospodarce planowej, przy niezbędnej do tego silnej władzy centralnej, da sobie radę z produkcją bez niewolenia mas pracujących, bez krępowania całego społeczeństwa według wzorów wypróbowanych w Sowietach?

Owszem, były **rządy** socjalistyczne w Belgji, w Szwecji, w Australji, w Nowej Zelandji, w Finlandji, ale nie było **ustrojów** socjalistycznych. Wszędzie, gdzie rządzili socjaliści, żył sobie i miał się dobrze a zdrowo normalny ustrój kapitalistyczny, oparty na własności prywatnej. Ustrój ten zniesiono naprawdę tylko w Rosji i skutki tej operacji oglądamy od ćwierćwiecza. Poza Rosją, najbliższe ustrojowi socjalistycznemu są ustroje Niemiec dzisiejszych i Włoch, co dostrzeże każdy, kto

otrząśnie się z magji słów i uważnie rozejrzy w rzeczywistości. Nie obawiajmy się harmideru socjalistycznego: trzeba tylko brać pod światło każdy „wolnościowy" obrazek i każde „rewolucyjne" słowo zmierzyć miarką zdrowego rozsądku).

Wracamy do deklaracji „Polskich Socjalistów". Poszczególne jej punkty są nader charakterystyczne. Punkt 2 wyznacza dla Polski miejsce „w ramach sprawiedliwie urządzonej Federacji Europejskiej". (Stara to śpiewka o Stanach Zjednocz. Europy, w których prędzej czy później znów będzie „Deutschland über alles", nie bez pomocy tychże bodaj socjalistów).

Granice Polski ustalone być mają według zasady „samostanowienia narodów" (zatem znów jakieś linje Curzona?). „Mniejszości narodowe korzystać będą z pełni praw obywatelskich i autonomji terytorjalnej, względnie narodowo-kulturalnej". (Zatem Małopolska Wsch. i Wołyń dla Ukraińców, a dla Żydów pełnia praw obywatelskich! Jak na „polskich" socjalistów to nieźle).

Punkt 3 zapowiada, że „równocześnie z odzyskaniem niepodległości, zacznie się proces rewolucyjnej przebudowy ustroju społecznego, na zasadach sprawiedliwości społecznej, uspołecznienia narzędzi pracy, całkowitego oddania ziemi chłopom, gospodarki planowej i bezpośredniego udziału mas pracujących w kierownictwie swemi sprawami". (Jest to normalny, typowy program marxistowski, w którym jeśli nie mówi się o kołchozach, tylko o oddaniu ziemi chłopom, to jedynie dlatego, że kołchozy mają już wyrobioną markę u naszych chłopów i za wierność doktrynie w sprawie władania ziemią, socjaliści zapłaciliby całkowitą i raz na zawsze utratą tych resztek wpływów, jakie na wsi posiadają).

W dalszym ciągu deklaracja zaznacza, że do ustroju sowieckiego ustosunkowuje się negatywnie, lecz rolę Sowietów uważa za pozytywną, gdyż „przeciwstawiają się najkategoryczniej dążeniom do restytucji kapitalizmu w Rosji", wobec czego **wzywa do aktywnej pomocy Sowietom.** (Pomijając mniej lub więcej efektowne frazesy socjalistyczne, uważamy to wezwanie do pomocy Sowietom za najistotniejszy i najgroźniejszy dla kraju moment deklaracji. To bowiem już nie jest frazes, organizacje socjalistyczne w miastach naszych istnieją i należący do nich ludzie są wzywani w drodze organizacyjnej do dywersji na tyłach wojsk niemieckich, a więc do współpracy z dywersją sowiecką). Umowę polsko-sowiecką deklaracja całkowicie aprobuje, zaś o rządzie polskim na emigracji wogóle nie wspomina. To właśnie, oraz wezwanie do dywersji spowodowało rozłam, WRN bowiem dywersję odrzuca, co należy zanotować na jego dobro.

Kończy się deklaracja pobożnem życzeniem pod adresem „ludu angielskiego", aby „przezwyciężył" imperjalizm Anglji, oraz apelem do „ludów sowieckich", aby „przekształciły" ustrój swego kraju. Wreszcie deklaracja wyłącza możliwość rządów sanacji w Polsce, albo frontu Morges, najbardziej jednak — „obozu polskiego nacjonalizmu".

O Żydach w obu deklaracjach niema ani słowa. Widocznie oba odłamy aprobują to rozwiązanie kwestji żydowskiej, jakie przewiduje „Program Polski ludowej", z którego już zdawaliśmy sprawę na łamach „Szańca". „Rozwiązanie" polega na tem, że po wprowadzeniu w Polsce ustroju socjalistycznego, kwestja żydowska sama jakoś „rozejdzie się po kościach"...

Takie są „orle wzloty" myśli socjalistycznej w Polsce, takie kuszące perspektywy „wolności, równości, niepodległości" ukazują nam socjaliści ze swego „pokoiku na pięterku" przez jeden lufcik i taką „polskość" wywieszają nam przez drugi.

MAZEŁTOP!

Z okazji żydowskiego Nowego Roku, gen. Sikorski w imieniu rządu polskiego przesłał Żydom polskim życzenia przetrwania zdrowo prześladowań niemieckich, oraz apel do współpracy ze społeczeństwem polskiem w dziele zwalczania niemieckiej machiny wojennej...

W przeciwieństwie do rzekomego wywiadu z gen. Andersem, ta wiadomość jest, niestety, zupełnie autentyczna. Od czasów Berka Joselowicza nigdy jeszcze chyba nazwiska polskich generałów nie były przez niefortunną propagandę Londynu tak **ob-ż-ydzone**, jak obecnie...

Wkrótce będziemy mieli żydowskie święta „Kuczek", Jom Kipur i Purym, okazje nielada do „tradycyjnych" życzeń... Tajna prasa polska będzie musiała wreszcie obok rubryki „sprawy polskie", otworzyć rubrykę „sprawy żydowskie" dla notowania powinszowań...

Z przykrem zdumieniem kraj patrzy na te harce propagandowe Londynu, przekraczające granice już nietylko lądowe i morskie, lecz również przyzwoitości i zdrowego rozsądku... Wiadomo przecież, że to nic nie pomoże. I obu stronom.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Litwini a Polacy. Nastawienie Litwinów do Polaków pozostało mimo wspólnie przeżytej niedoli niezmienione. W Wilnie Litwini deklarują się wyraźnie po stronie niemieckiej, zajmują uprzywilejowane stanowisko, którego nie omieszkali odpowiednio wyzyskać w celu gnębienia Polaków. Bardzo silny atut Litwinów stanowi fakt, że w walkach pod Kownem narodowy korpus litewski (będący częścią składową armji sowieckiej), przeszedł na stronę niemiecką, otworzył front i biorąc czynny udział w bitwach, przyczynił się, przynajmniej we własnym mniemaniu, do zwycięstwa na tym odcinku. Obecnie Litwini starają się, aby Niemcy o tym nie zapominali. Jeńcy bolszewiccy twierdzą, że po powrocie czerwonej armii (w co nie wątpią) Litwinów spotka krwawa zemsta.

Nieuzgodnione światopoglądy. System budowania przez Niemców „nowego ładu" europejskiego nie znajduje uznania nie tylko w oczach ich przeciwników, co jest zresztą zrozumiałe, ale nawet, o dziwo, wśród tych, którzy do pewnego stopnia ulegli czarowi propagandy Goebbelsa. Drobnym potwierdzeniem tego stanu rzeczy niech będą następujące wypadki: do Grodna przybyła hiszpańska brygada ochotnicza, składająca się notabene z „ideowców" pobierających niezwykle wysokie gaże, bo 10 RM dziennie, oprócz tego rodziny ich dostają 150 pesetów. Są to więc właściwie nie ochotnicy, ale wojska najemne. Przybyło ich 6 batalionów. Stosunek ich do Polaków był zupełnie przyjazny, dużą sympatię okazywali również Żydom, co już świadczyło o niezupełnym przyswojeniu sobie kardynalnych zasad polityki hitlerowskiej. Jaskrawym przykładem nieuzgodnienia światopoglądów, było starcie w Grodnie. Oddział hiszpański, maszerując ulicą napotkał oddział pędzonych przez Niemców jeńców sowieckich, którzy błagali o żywność. Jakaś kobieta rzuciła im z poza parkanu kilka paczek. Gdy w odpowiedzi na to jeden z konwojentów Niemców strzelił do kobiety, a inny rzucił się z kolbą na podnoszących paczki jeńców, bijąc ich z całej siły, Hiszpanie złamali szeregi i wyciągnąwszy sztylety (nie noszą broni palnej), pośpieszyli bolszewikom na pomoc. Wywiązała się formalna bitwa niemiecko-hiszpańska, z czego korzystając bolszewicy w liczbie około 200, rozbiegli się. W rezultacie jeden Niemiec został zasztyletowany, 6 rannych, a Hiszpanie również ponieśli ofiary.

Mniej drastyczny wypadek tego rodzaju miał miejsce w tym samym Grodnie na ulicy Kolejowej. Hiszpanie zobaczyli Niemców, bijących bolszewika, który podniósł rzuconą mu paczkę papierosów. Tym razem ograniczyli się jednak tylko do groźby sztyletami i do solidnego zwymy-

NIE WIERZYMY!

„Naczelny dowódca wojsk polskich w Rosji, gen. Anders, udzielił prasie sowieckiej wywiadu, w którym oznajmił, że pierwsza dywizja wojsk polskich została już całkowicie utworzona, podczas gdy druga jest w stanie organizacji. Tysiące Polaków codziennie przybywa ze wszystkich stron Rosji, by się zaciągnąć do wojsk polskich, wobec czego jest nadzieja, że wkrótce powstanie również i trzecia dywizja. W wojsku polskiem, organizowanem na terenie Rosji służą nie tylko Polacy, ale i Żydzi, którzy mają wolny dostęp do szeregów. Przy przyjęciu do służby wyznanie nie jest brane pod uwagę Poza tym gen. Anders zwrócił się o przydzielenie kapelanów, co władze sowieckie załatwiły przychylnie. Kilkudziesięciu kapelanów, którzy dotychczas byli uwięzieni w sowieckich obozach koncentracyjnych, zostało obecnie zwolnionych."

Taki komunikat usłyszeliśmy z Londynu 1 października, w ramach codziennej polskiej audycji radjowej. Gen. Anders, dobry żołnierz i dobry Polak-katolik, o niepodejrzanych intencjach narodowych, którego też dla tych wszystkich powodów piłsudczyzna trzymała zdaleka od „wielkiego ołtarza", choć zdolnościami, charakterem i wiedzą przerastał wszystkich marszałkowskich generałów, — „udziela" prasie sowieckiej takiego wywiadu... To tak jakgdyby Goebbels zwrócił się osobiście po błogosławieństwo do cadyka z Góry Kalwarji...

Jeśli nie jest to chwyt propagandowy, obmyślony przez złośliwych a sprytnych żydków, od których aż roi się w „sferach oficjalnych" Londynu, to mamy tu doczynienia z wyjątkowo bezczelnem łgarstwem prasy sowieckiej, z której zapewne wzięto ten komunikat, a która na brak złośliwych żydków również narzekać nie może. Wskazuje na to niemal bez wątpliwości zestawienie takich ustępów komunikatu, jak ten o Żydach, którzy „mają wolny dostęp do szeregów", z tym o wyznaniu, które „nie jest brane pod uwagę" i z tym o kapelanach, a bez wzmianki o rabinach wojskowych. Podejrzanie również wygląda owa „nadzieja, że wkrótce powstanie trzecia dywizja", jakgdyby przy dwustu tysiącach jeńców polskich w Rosji, trzeba było mieć aż „nadzieję" na powstanie trzeciej dywizji.

Jakkolwiek było, widoczne jest, że w Londynie postanowiono podtrzymać protektorat p. Szwarcbarta, który jako przedstawiciel narodu renomowanych proroków, zapowiedział udział w wojsku polskiem w Rosji dziesiątków tysięcy Żydów.

Co do gen. Andersa, to należą mu się wyrazy prawdziwego ubolewania, że jego uczciwe, żołnierskie nazwisko tak bezceremonjalnie wplątano w żydowską machlojkę propagandową.

ślania Niemców po hiszpańsku, poczym obdarzyli bolszewików swymi papierosami. Ten brak elementarnych znajomości metod budowania nowego porządku europejskiego, zmusił Niemców do zaproponowania tym panom, aby nie opuszczali narazie koszar. Mówi się o tym, że brygada ta zostanie prawdopodobnie cofnięta do Rzeszy, gdzie otrzyma służbę wartowniczą.

Niedźwiedzie chwyty. Subtelność niemiecka nigdy nie zdobędzie się na zrozumienie, że istnieje sposób zjednywania sobie narodów wrogich. Odwrotnie — Niemcy wszystkimi siłami drażnią nawet sprzymierzeńców i sympatyków. Ostatnio w Sokółce Niemcy przystąpili do rozbiórki cerkwi na rynku, uważając, że wybudowano ją na nieodpowiednim miejscu. Wywołało to silny odruch niezadowolenia wśród ludności białoruskiej. Niemniej rozdrażniona jest białoruska ludność Grodna, gdzie Litwinom uzbrojonym w białą broń powierzono pełnienie straży porządkowej.

Jeńcy sowieccy. Pod Zamościem znajduje się obóz jeńców bolszewickich w liczbie ok. 5.000 ludzi. W obozie panuje głód. Jeńcy wyjadają trawę. Używani do najcięższych robót, padają jak muchy i są dobijani na miejscu przez dozorców. Straż strzela do osób, podających jeńcom żywność. Na stacji w Lublinie dwaj jeńcy sowieccy zostali zastrzeleni przez strażników za to, że wychylili się z wagonu, prosząc o wodę.

Z obozu w Suchożebrach pod Siedlcami zbiegło 4 tys. jeńców sowieckich (o nich to właśnie doniosły niedawno plakaty rozlepione w Warszawie). W obozie w Sokołowie około 100 jeńców sowieckich zostało zastrzelonych w chwili, gdy usiłowało przedostać się przez druty. Uciekinierzy z obozów za wszelką cenę starają się przedostać za Bug, gdzie mają nadzieję łatwiejszego ukrycia się i przeżywienia. Uprawiają oni masowy bandytyzm, zatrzymując pojedyńcze samochody niemieckie. Ogólna liczba jeńców bolszewickich, internowanych w obozach na terytorium Gen. Gub. nie przekracza obecnie 200.000.

Z Białegostoku raz po raz słyszy się o lądowaniu w okolicy Białegostoku spadochroniarzy sowieckich, jednakże wypadki wydania ich władzom przez miejscową ludność są bardzo rzadkie, pomimo nagrody 5.000 za schwytanie spadochroniarza i kary śmierci za jego ukrywanie.

W pobliżu puszczy Białowieskiej chłopi białoruscy ukryli grupę spadochroniarzy-partyzantów, za co Niemcy spalili 70 wsi.

Objawy rozkładu w armji niemieckiej występują nagminnie. Jak stwierdzono w koszarach 36 pp. na Pradze znajduje się pewna liczba zbuntowanych żołnierzy, przywiezionych z frontu.

W białostockim 4.9 ogłosili Niemcy wezwanie do ludności o współpracę, powołując się na uczucia wdzięczności okazywane przy wkraczaniu wojsk niemieckich. Ponieważ wezwanie pozostało bez skutku, zaczęły się represje — wywożenie na roboty do Prus i egzekucje.

Baranowicze. Ostre represje stosowane są za „paskarstwo", które Niemcy rozumieją na właściwy sobie sposób. Przed dwoma tygodniami za lichwę powieszono na płocie 5 osób, m. in. miejscowego adwokata za pobranie od Niemca 35 rb. za paczkę tytoniu. Przed egzekucją żandarmeria zbiła go do nieprzytomności, poczem związanego powieszono.

Przerażająca statystyka. Oto kilka cyfr, rzucających jaskrawe światło na potworny terror sowiecki, który do niedawna szalał na wschodzie Polski. Sa to liczby Polaków rozstrzelanych w poszczególnych miastach województw wschodnich przed wkroczeniem Niemców. Należy podkreślić, że dane te nie obejmują wszystkich miast kresowych, gdzie bolszewicy dopuszczali się mordów masowych: Dubno — 4898 zamordowanych, Łuck — 2147, Równe — 1700, Włodzimierz — 314, Krzemieniec — 120, Sarny — 416.

„Blokada" Warszawy. Niemcy postanowili uniemożliwić wszelki dowóz produktów na wolny rynek w Warszawie, co określają mianem zwalczania paskarstwa, a co jest właściwie niczym innym, jak wygładzaniem milionowego miasta, połączonym z ordynarnym rabunkiem. Ostatnio na drogach dowozowych do Warszawy wystawiono 12 nowych posterunków żandarmerii.

260 kobiet wywieziono z Pawiaka w dn. 23.9 br. Jest to największy transport kobiecy z tego więzienia. Wśród wywiezionych znajdują się kobiety, liczące ponad 70 lat. Transport skierowano na Prusy Wschodnie.

Żniwo śmierci. Jak zdołano stwierdzić, na wydzielonej dla Niemców części cmentarza wojskowego na Powązkach oraz cmentarza na Bródnie, w ciągu drugiej połowy września chowano dziennie przeciętnie 170 Niemców, zmarłych z ran w szpitalach warszawskich.

Tyfus. Na konferencji lekarzy, zwołanej przez władze niemieckie na dzień 28.9, wzywano ich do energicznego zwalczania tyfusu, wskazując na niebezpieczeństwo rozszerzania się epidemji, a nawet na możliwość przeniknięcia do Gen. Gub. cholery. Nie dodano, że głównym rozsadnikiem chorób zakaźnych są warunki stworzone przez okupantów, a w pierwszym rzędzie powszechna nędza.

500 osób zostało ostatnio zwolnionych z Oświęcimia. W obozie nastąpiło od paru miesięcy pewne złagodzenie reżimu, zaniechano mianowicie bicia internowanych. Jednakże śmiertelność jest w dalszym ciągu bardzo duża.

Fortyfikowanie linii Odry. Jak stwierdzono, Niemcy od dłuższego już czasu fortyfikują linię Odry oraz linię Szczecin—Królewiec. Linie te są obsadzane ściąganymi z kraju oddziałami rezerwowymi i wartowniczymi. Znamienne jest, że w drugiej połowie września tempo robót zostało przyspieszone. Jak widać, Niemcy pomimo sukcesów militarnych na wschodzie, przygotowani są na najgorsze ewentualności. Do robót brani są zatrudnieni w okolicy robotnicy rolni cudzoziemcy.

Ze Lwowa. Metropolita Szeptycki odmówił podpisania deklaracji współpracy z Niemcami i depeszy do Hitlera. Fakt ten nie wpłynie zapewne na polepszenie stosunków niemiecko - ukraińskich, i tak już mocno zadrażnionych z powodu t. zw. „trzeciej zdrady" niemieckiej (po wcieleniu do Węgier Rusi Karpackiej i oddaniu Sowietom w sierpniu 1939 r. „Zachodniej Ukrainy", czyli naszej Małopolski Wschodniej). Znany przywódca ukraiński, Bandera (nazywają go tu Piłsudskim Ukrainy), który usiłował przed wejściem Niemców do Lwowa zorganizować rząd ukraiński, został — jak wiadomo — po wkroczeniu Niemców aresztowany i wywieziony do Rzeszy, wraz z gronem najbliższych jego przyjaciół politycznych. Wszystkie usiłowania działaczy ukraińskich zmierzające do stworzenia politycznych, lub choćby gospodarczych faktów dokonanych, zostały przez Niemców zlikwidowane z całą bezwzględnością. Jedyne, na co zewolono, to pewna autonomja kulturalna (prasa, szkolnictwo, niektóre stowarzyszenia, jak „Sicz", „Łuhy", „Proswita" i t. p.), pozatem — twarde rządy okupacyjne, sprawowane wyłącznie przez Niemców.

Do miejskich szkół powszechnych we Lwowie zapisało się 15.000 dzieci polskich i 6.000 ukraińskich. Projektowane jest utworzenie we Lwowie aż czterech dzielnic narodowościowych: polskiej, ukraińskiej, żydowskiej i niemieckiej. Nie wiadomo dlaczego zapomniano o dzielnicy... ormiańskiej. A i Tatarów znalazłoby się trochę.

ANG. KOMENTARZ DO MOWY HITLERA

Poraz pierwszy mówił Hitler o kampanji, która jeszcze nie jest skończona. Pierwszy raz od r. 34 przemówienie Hitlera z okazji rozpoczęcia Pomocy Zimowej było przemówieniem politycznym. Przemówienie Hitlera wskazywało, że społeczeństwo obiegają „dzikie" wiadomości i że Niemcy nie wierzą komunikatom niem. Całe przemówienie Hitlera miało charakter obrony, jednak nie przed wrogiem zewnętrznym, ale przed krytyką własnego narodu. Hitler odpowiadał na trzy niepostawione pytania:

1) Hitler zapewniał Niemcy, że nie dopuści do wojny na dwa fronty. Dlaczego więc sam taką wojnę spowodował?

2) Dlaczego przebieg wojny jest tak bardzo sprzeczny z tym, co mówiły pierwsze komunikaty niemieckie?

3) Czy rezultaty osiągnięte w wojnie z Rosją odpowiadają cenie, jaką trzeba za nie zapłacić?

Te trzy pytania, jakkolwiek formalnie nie postawione, miały znaleźć odpowiedź w przemówieniu Hitlera.

Ad. 1. Bez względu na wszystko, co Hitler na ten temat powiedział, jednej rzeczy nie mógł zaprzeczyć, a mianowicie, że Niemcy napadły Rosję, a nie Rosja Niemcy i że on ponosi winę za wojnę na dwa fronty.

Ad. 2. W przemówieniu swoim dwa razy przyznał, że nie docenił sił rosyjskich i trzy razy wołał — jakby chciał naród niemiecki o tym przekonać — że przebieg kampanji jest planowy i że Rosja niedługo będzie pokonana. Jednak nie powiedział jak to się stanie. Zresztą nie byłoby to łatwą sprawą, bo Ritter v. Loebe, który już przed trzema miesiącami miał rzekomo otwartą drogę do Petersburga — nadal stoi przed jego umocnieniami, a nawet — jak ostatnio — ponosi porażki. Również i na Ukrainie nie wygląda lepiej, a o froncie środkowym nie ma już co mówić. Celem Hitlera jest Kaukaz. Jednak tu w perspektywie przeciw niemu stoją już nie tylko armje Budiennego, lecz ewentualnie w razie potrzeby również armia angielska. Tego wszystkiego nie docenił Hitler, tak jak nie docenił sił RAF w walce o Anglię. Dwukrotnie krzyczał Hitler, że komunikaty niemieckie są zgodne z prawdą — tak jak gdyby sam je pisał.

Ad 3. Czy sukcesy warte są ceny? Hitler dużo mówił o jeńcach rosyjskich, zdobytych łupach i terenach, lecz ani słowem nie wspomniał o zniszczonych samolotach niemieckich, tankach i żołnierzach zabitych lub rannych, mówił co zdobył, lecz nie powiedział za jaką cenę.

O Anglii powiedział Hitler, że spała, gdy on działał. Ile prawdy w tych słowach, mogą powiedzieć Niemcy przegnani z Syrii, Iraku i Iranu, mogą powiedzieć miasta niem. i rodziny załóg niem. łodzi podw. Anglia — mówił Hitler — jest tylko w czwartej części tak wielka, jak zdobyte na Rosji tereny. Lecz mimo to nie miał on odwagi zaatakować tej „małej" Anglji, bez zabezpieczenia swej wschodniej flanki.

Jeszcze jedno pytanie szerzy się dziś w Niemczech: jak długo potrwa wojna? Lecz na to pytanie Hitler nie odpowiedział ani jednym słowem. 1.I.1941 r. zapewniał, że ten rok przyniesie zwycięskie zakończenie wojny. Obecnie zapłatany w wojnę z Rosją, nie może mówić ani o pokoju, ani zwycięstwie nawet w 1942 r. Kiedy koniec wojny? Na to Hitler nie ma odpowiedzi!

WIADOMOŚCI RADJOWE

Front rosyjski.

Atak na Moskwę przybrał rozmiary wielkiej ofensywy. Poza Moskwą Hitler zmierza jeszcze do zajęcia Charkowa i Krymu w najbliższym czasie. Jedynie atak niem. na Petersburg nieco osłabł po zupełnym niepowodzeniu ataku na tym odcinku. Na froncie środk. silne walki toczą się koło Briańska, 370 klm. od Moskwy i w pobliżu Wiaźmy 250 klm. od Moskwy. Wojska Timoszenki stawiają Niemcom silny opór i zmuszają ich do okupywania każdego kilometra wielkimi ilościami przelanej krwi niem. 9-ta niem. dyw. panc. i 25 dyw. zmotor. poniosły w ostatnich walkach b. wielkie straty. Również i lotnictwo ros. jest b. czynne i zadaje Niemcom potężne ciosy. Myśliwce ang. zestrzeliły bez własnych strat 3 bombowce niem. typu Ju 88, które próbowały zaatakować lotnisko, na którym stacjonują sam. ang. Nawet gdyby ofensywa niem. miała być uwieńczoną sukcesem i doprowadzić do zajęcia Moskwy, to będzie to tylko jeden krok na drodze, jaka jeszcze stoi przed Hitlerem. Gdyby Hitler nawet miał zagrozić Kaukazowi i dalej jeszcze wschodowi, to będzie miał przed sobą armie: Woroszyłowa, Timoszenki, Budiennego, Wavella i Chinleka.

9.10. — Poranny komunikat rosyjski mówi: „W ciągu 8.10 wojska nasze toczyły silne walki na całym froncie, szczególnie w kier. Wiazmy, Briańska i Molitopol. Po silnych walkach wojska nasze ewakuowały Orel. W walkach powietrznych zestrzelono 19 sam. niem. Rosjanie stracili 12 maszyn. W rej. Moskwy zestrzelono we wtorek 10 sam. niem., a wczoraj dalsze 6". Hitler rzucił do tej walki wszystkie swe siły, bo chodzi tu o jego prestiż. Tym razem chce on osiągnąć ostateczny sukces. Natężenie walk jest niesłychane. Na najbardziej wysuniętych miejscach Niemcy są 220 km. od Moskwy. Ogólnie można odróżnić trzy uderzenia: jedno wzdłuż linii kolej. na Wiazmę i dwa uderzenia od płd. i od płn. Uderzenie na Wiazmę idzie od czoła. Dwa inne są akcją okrążającą, zmierzającą do otoczenia wojsk ros. Najsilniejsze natężenie walk ma miejsce na płd. Koło Briańska doszło do gwałtownych walk pancernych. Po silnych walkach Rosjanie ewakuowali Orel. Na płn. Niemcy wsparci o Wyżynę Wałdajską atakują w dolinę, zmierzając do przecięcia linii kolejowej Petersburg — Moskwa. Między płn. i płd. ramieniem niem. w rej. Wiazmy toczą się gwałtowne walki. Dla obrony Moskwy skoncentrowane są doborowe oddziały Timoszenki. Pod niesłychanym uderzeniem niem. Rosjanie cofnęli się, lecz się nie załamali. Wiadomości z Moskwy mówią, że walki osiągnęły niesłychane natężenie. Niemcy posługują się wszystkimi rodzajami broni. Wiele kilometrów kwadratowych zamieniło się w prawdziwe piekło. Jednak Rosjanie piekło to wytrzymują. Równocześnie na froncie pada deszcz i śnieg. Bock próbuje wbijać kliny w linie ros., co mu się koło Wiazmy i Briańska udało i potem atakuje z flanki. Zacięte są również walki powietrzne. Niem. Stuka fala za falą uderzają z lotnisk koło Smoleńska, na pozycje ros. Również i sam. ros. stale uderzają na lotniska i niem. jednostki panc. Wg. porannych doniesień Rosjanie zestrzelili 35 dalszych sam. niem. Jednak mimo to napór lotnictwa niem. jest ogromny. W pierwszym tygodniu ofensywa niem. ma do zanotowania pewne sukcesy, jednak są one opłacone b. drogo. Wszystkie pola walki są zasłane stosami zabitych i rozbitym sprzętem. Rosjanie stosują taktykę zadawania Niemcom największych strat i następnie się wycofują. Liczba zabitych idzie w setki tysięcy. Tym razem bowiem Hitler chce ostatecznie rozbić wojska ros. Rosjanie zaś skupiają artylerię silniej niż dotąd i zasypują gradem pocisków wojska niem. Silne walki toczą się również na płd. o Charków i Krym. Nad M. Azowskim Budienny cofnął się do Mariupola i uniemożliwia Rundstaedtowi wsparcie ataku na Moskwę. Odessa dalej się broni i zadała znów wielkie straty 13-ej i 15-ej dyw. piech. rumuńskiej, które właśnie dostały posiłki. Koło Petersburga Rosjanie nadal są w inicjatywie.

DRUGIE WYDANIE „KODEKSU POLAKA"

Ostatnio ukazało się w kolportażu drugie wydanie „Kodeksu Polaka". Drugie wydanie, dokonane na prośbę czytelników, ma zaspokoić tych z nich, którzy nie otrzymali pierwszego wydania „Kodeksu", rozchwytanego swego czasu w ogromnej ilości. „Kodeks" można otrzymać bezpłatnie u kolporterów „Szańca".

Sprostowanie: J. Ładoga 10, Szczur 5.

Ofiary: Radek 4, Mary 2, L. S. 20, Imieniny 50, K. K. 10, Knajpa 750, Kaługa 10, Bronisław 10, Gor 3, Lisy za wrzesień 70, Kops 24, Kur 20, P. L. 20, Ptak 5, eka 2, Żadnego 10, Al 5, K. 5, Meer 10, Hess z Londynu 2, Wandzia, Mar, P.P.P. 36, Modar 100, Słowacki 5, Próbka 80, Kukurydza 2, Z. M. 20, Ochotnik P. R. 5, Nadpłata 15, bezimiennie 5, R. O. M. 2, Rodło 65, W. Piotr 20, Ksiądz 15, Sylwia 150, Mruk 80, Blondyn 5, Sadownik 10, Zent 20, Tecza 20, Stolarz 300, Chłopcy z Sos. 150 RM, SSS 20, Kancler 17, 2x — papierosy, Romeola Mikado 5, „So" 12, Samotny 10, Janka 20, Witold 20, A. B. 250, Syn i S-ka 1000, J. G. 20, Rybka 40, X 2, Jun 10, bezimiennie 50, Most 30.50, Szczur 5, Andrzejek 5, Tojta 5, 10 proc. 30, E.N. 2, Swojak 10, Znicz 8, Miaro 7, Hutnik 5, Fryne II 10, Maj I 6, Ge 10, Wrzesień 10, En 2, Dzidzia 10, J. 5, Bezimiennie 5, Michał 5, Żaden 13, H. 1,50, S. S. K. 4,50.

ZNÓW ŻÓŁTA ZAGADKA

W pierwszych dniach października radio Londyn podało wiadomość następującą:

„Rząd japoński zamknął ambasadę polską w Tokjo, ponieważ placówka ta spełniła już swoje zadanie".

Wiadomość ta przykrem echem odbiła się w sercach wszystkich Polaków. Jedyne państwo, należące do paktu trzech i dotychczas pomimo to utrzymujące bezpośredni kontakt dyplomatyczny z rządem polskim, poszło wreszcie w ślady wszystkich innych sygnatarjuszy paktu. Nikt też z pośród szczerze zmartwionych wiadomością powyższą nie próbował nawet zastanawiać się nad powodami decyzji rządu japońskiego, leżały one bowiem jak na dłoni: pakt trzech i wynikające z niego obowiązki solidarności sojuszniczej. Zwłaszcza wobec okazji, jaką stanowiła pierwsza rocznica paktu.

Dwa miesiące temu, w art. „Żółta Zagadka", poświęconym Japonji, wykazaliśmy istnienie warunków, które z Polski i Japonji czynią naturalnych sprzymierzeńców, i którym zawdzięczamy tradycyjną życzliwość Japonji, a także obecne zachowanie ambasady polskiej w Tokjo, ku zgorszeniu i oburzeniu Berlina. Nic więc dziwnego, że **my właśnie** podejmujemy jednak próbę zastanowienia się nad króciutkim komunikatem z Londynu.

Przedewszystkiem zwraca uwagę owa krótkość i lakoniczność. Wydarzenie — bądź co bądź niecodzienne dla wszystkich, a bardzo żywo obchodzące Polaków, w audycji wygłaszanej **po polsku**, zbywa się kilkoma słowami. Dalsze wątpliwości budzi zdanie: „rząd japoński zamknął ambasadę polską". „Zamknąć" ambasadę mógłby nasz ambasador na żądanie rządu japońskiego, a wogóle ambasady się nie zamyka, jak sklepiku po wyprzedaniu towaru. Można ją zwinąć, skasować, usunąć, lecz nie „zamknąć". Podejrzane również, a nawet wprost niemądre jest uzasadnienie rzekomego zamknięcia ambasady: „ponieważ placówka ta spełniła już swoje zadanie". Zadaniem ambasady jest przedstawicielstwo jej rządu i zadanie to spełnia ona właśnie swem istnieniem przy rządzie obcym, a nie „zamknięciem".

Przypuśćmy jednak, że tekst komunikatu został przez nieudolnego korespondenta niedołężnie zredagowany, że właściwe jego brzmienie jest np. takie: „rząd japoński zażądał zwinięcia ambasady polskiej, jako zbędnej, wobec likwidacji państwa polskiego". Wówczas wiadomość ta stałaby się nie więcej, lecz jeszcze mniej prawdopodobną!

Czemuż to rząd japoński dopiero teraz, po dwóch latach wojny i istnienia „Generalgouvernement" miałby uznać słuszność stanowiska niemieckiego, że państwo polskie jest zlikwidowane? Czemu nie „zamknął" ambasady polskiej zaraz po zawarciu paktu trzech, tylko przez cały rok drażnił sojusznika niemieckiego istnieniem tej „placówki" w Tokjo? Czy **dopiero teraz** nabrał pewności, że Niemcy zwyciężą, wobec czego polska ambasada już dziś staje się niepotrzebną? Ależ w takim razie za **jednym** zamachem zlikwidowałby i nienawistną angielską ambasadę, jako nie mniej zbędną niż nasza! I dlaczego miałby taką pewność powziąć **właśnie teraz**, kiedy szanse na zwycięstwo Niemiec spadły niemal do zera w porównaniu z chwilą, gdy upadła Francja, gdy był zawierany pakt trzech, gdy Bałkany stały się podwórkiem niemieckiem? Teraz, gdy jest wojna z Rosją, a Roosevelt każde swej flocie strzelać bez uprzedzenia do statków osi? Gdy na Filipinach, w Singapoore, w Birmie i w Indjach Holenderskich setki tysięcy żołnierzy, marynarzy i lotników anglosaskich czekają tylko sygnału, by pozycje japońskie zaatakować z lądu, z morza i z powietrza? Teraz, gdy coraz wyżej się wznosi i coraz groźniej szumi powódź chińska, gotowa zalać z takim wysiłkiem i takim kosztem uzyskane zdobycze japońskie w Chinach?

Czy może miałyby go skłonić do tego sukcesy niemieckie na wschodzie, możliwość upadku Moskwy i opanowania przez Niemców całej Rosji Europejskiej? — Ależ to nie tylko nic a nic nie polepszy, lecz przeciwnie, pogorszy sytuację Japonji, gdyż wyparta z Europy Rosja, wszystkie swoje siły skieruje na Daleki Wschód, tam właśnie, gdzie to jest najmniej na rękę japońskim wyspiarzom.

Cóż się więc stało, że potężnej Japonji nagle kością w gardle stanęła i zagroziła jej prestiżowi skromna placówka dyplomatyczna życzliwej, dalekiej, a nieszczęsnej Polski? Na to pytanie może być jedna tylko odpowiedź, znacznie krótsza jeszcze niż podejrzany komunikat z Londynu, a mianowicie: **nic**.

A komunikat? — Jest fantazją lub nieporozumieniem. Stwierdzają to fakty, rozum i serce. Nie wątpimy i oczekujemy z ufnością, że potwierdza to i fale radjowe w dniach najbliższych. A jeśli nie potwierdzą, to tym gorzej dla — fal radjowych...